

opusdei.org

Przemyślenia dotyczące małżeństwa

Artykuł prof. Uniwersytetu Nawarry, Javiera Vidal-Quadrasa: Podstawowe doświadczenia i przemyślenia ojca rodziny dotyczące małżeństwa i rodzicielstwa.

05-02-2013

1. "Poziomy miłości małżeńskiej".

Osobom pozostającym w związku małżeńskim, (szczególnie po 5 lub 7 latach od ślubu) pomoc może

świadomość, że w małżeństwie możemy mówić o różnych poziomach stopniowego odkrywania czy poznawania naszego współmałżonka i wymagań, jakie stawia przed nami prawdziwa miłość.

a) Atrakcyjność fizyczna.

Atrakcyjny wygląd bardzo często stanowi pierwszy impuls w miłości małżeńskiej. Małżonkowie, którzy zatrzymują się na tym etapie miłości, nie są w stanie przejść do kolejnego etapu, pogłębienia wzajemnego uczucia, a potem miłości na całe życie. Tragiczną konsekwencją takiej sytuacji jest traktowanie drugiej osoby przedmiotowo. Łatwo domyślić się, do czego to prowadzi: jeśli mój współmałżonek nie wydaje mi się już tak atrakcyjny jak kiedyś, nie wzbudza we mnie dawnego pożądania - muszę znaleźć sobie kogoś innego, kto mi to wynagrodzi.

Czy ten poziom miłości małżeńskiej - miłość fizyczna - jest zły? Nie, ale błędem jest zatrzymanie się na tym poziomie. W rzeczywistości bowiem miłość tutaj dopiero się zaczyna, a nie kończy. To nie koniec, to nie finał. Ten poziom musi być przekroczony, nie opuszczony, ale przekroczony, wzbogacony o kolejne poziomy, które go zracjonalizują i uczynią bardziej ludzkim.

b) Zakochanie.

Zakochanie to kolejny etap miłości. Sprawia, że mówimy: "dobrze mi z Tobą" niezależnie od tego, że mi się podobasz. Ten etap jest zdecydowanie bardziej zaawansowany, podsumowuje i uogólnia.

Odkrywając i doceniając osobowość naszego współmałżonka, poznajemy jego moralne postawy i sposób bycia. Niektórzy zatrzymują się na tym przyjemnym, oszłamiającym

poziomie miłości. Tu jednak także czeka na nas swoista pułapka: możemy dużo bardziej delectować się własnym stanem zakochania, aniżeli faktycznie zakochiwać się w drugiej osobie. W konsekwencji, podobnie jak poprzednio, jeśli mój współmałżonek przestanie we mnie wzbudzać przyjemne uczucie zakochania zacznę myśleć, że nasza miłość się wyczerpała i rozglądać się za kolejną osobą, która te miłe doznania we mnie obudzi. Zakochanie jest dobre i należy je pielęgnować przez całe życie, ale nie jest ani celem, ani sensem miłości. Trzeba zejść jeszcze głębiej.

c) Miłość woli.

Miłość z wyboru to już w pełni ludzki wymiar miłości. Wolna i mądra decyzja kochania współmałżonka, oddania mu się, ażeby go uszczęśliwić, nie tylko na poziomie odczuć czy wrażeń, jakie w nim

wzbudzę. To pragnienie, które ogarnia całe moje serce i prowadzi mnie tam, gdzie ono pragnie: do ukochanego, w każdej chwili, w każdych okolicznościach. To pragnienie, które wyznaje: Kocham i pragnę kochać coraz bardziej. Jak napisał pewien klasyk: Nie ożeniłem się z tobą tylko dlatego, że cię kochałem, ale po to, żeby kochać cię coraz mocniej każdego dnia".

Małżeństwo jest "obietnicą miłości", a nie tylko umową czy aktem prawnym. "Dzisiaj często jesteśmy świadkami słabej i praktycznej wersji miłości, polegającej na zrywaniu tego, co powinno trwać nieprzerwanie. Taki sposób przeżywania miłości przekłada się na złamanie danego słowa: nikt nie chce zobowiązywać się raz na zawsze, ponieważ miłość rozumiana jest jako swoisty kontrakt i oczekuje się od niej wyłącznie korzyści" (R.Yepes).

2. Czystość małżeńska a) "Pozytywna afirmacja" i "pozytywna negacja".

Cnota czystości podgrzewa w małżeństwie miłość do drugiej osoby w sposób naturalny i radosny. Możemy ją okazywać na różne sposoby: poprzez codzienne, rytualne drobne gesty czułości, poprzez wyznanie, że się kogoś kocha i wdzięczność, kiedy on nam to mówi, poprzez małe niespodzianki i oznaki zainteresowania, poprzez znajdowanie w ciągu dnia chwili dla dwojga, na spokojną rozmowę czy odpoczynek w jak najmiłszych okolicznościach i wreszcie poprzez ciągłe utrzymywanie wzajemnej atrakcyjności.

b) Pozytywna negacja.

Będzie polegała na unikaniu wszystkiego, co może ochłodzić naszą miłość. To "negowanie" ma zatem znaczenie pozytywne: dzięki

niemu nasza miłość może wzrastać. Powinniśmy umieć zachować dystans wobec osób płci przeciwnej w pracy, na uczelni czy w podróży. Małżeństwo nie oznacza, że przestajemy zwracać uwagę na przyjazne gesty. Jednak oznaki zaufania jakie okazujemy naszemu małżonkowi nie powinny mieć miejsca w relacji z innymi ludźmi. Na przykład: lepiej unikać pozostawiania sam na sam w pokoju, w samochodzie, czy podczas służbowej podróży, nie rozmawiać na tematy osobiste, o których zwykle się rozmawiać z małżonkiem, nie wysłuchiwać zbyt szczerych, osobistych wyznań, które mogą prowadzić do stworzenia intymnej więzi, nie poszukiwać u innych ludzi "zrozumienia", którego nie znajdujemy u naszego małżonka, etc.

Jeśli tego nie będziemy przestrzegać łatwo o nadmierną szczerość i możemy zapomnieć, że nasz

rozmówca, mężczyzna czy kobieta, o wiele łatwiej od naszego współmałżonka może nam pokazać swoją "milszą" twarz. Błędem byłoby myślenie, że utrzymywanie bliskich relacji z osobami płci przeciwnej, które postrzegamy jako nieatrakcyjne, nie stanowi dla nas żadnego zagrożenia. Doświadczenie mówi, że w takich relacjach bardzo często obdarzamy kogoś zaufaniem, które na początku zdaje się całkowicie nieistotne (rozmawiamy o problemach z dzieckiem, o naszych planach małżeńskich, o prezencji dla współmałżonka...) ale pomału powstaje sieć powiązań, które trudno będzie zerwać. Czasami nie postrzegamy nawet takiej relacji jako czegoś złego, aż któregoś dnia, w pewnym momencie możemy ulec pokusie i zdradzić męża czy żonę. W konkretnych sytuacjach powinniśmy zdecydowanie odrzucać takie pokusy.

Znacznie ważniejsze jest jednak "akceptowanie" współmałżonka. Powinniśmy zachęcać inne osoby żyjące w małżeństwie, ażeby zdobywały swoich współmałżonków na nowo, kochały ich tak jak pragną być kochane, uczyły się wzbogacać małżeńskie chwile we dwoje, dzieląc się własnymi przemyśleniami, mówiąc o swoich uczuciach, starając się tworzyć jedno bijące serce.

3. Miłość między rodzicami warunkiem wychowania dzieci.

"Niezbędnym warunkiem kształtującym charakter dziecka w rodzinie jest stała miłość rodziców" (...) Potem dopiero możemy mówić o zaleceniach, technikach, definicjach, procesach i dobrych radach, dzięki którym osiągnąć możemy cel dobrego wychowania dziecka. Wszystkie te zasady są jedynie kroplą w głębokim morzu miłości rodzinnej, w którym

dzieci się rozwijają (...) Jeśli tej miłości zabraknie, stanowiąc będą tylko zbędny kwiat u kożucha" (C. Llano).

"Kiedy sprowadzamy dziecko na świat, zobowiązujemy się do wszelkich starań, żeby było szczęśliwe. Żeby to osiągnąć (...) mamy przede wszystkim obowiązek dbać o szczęście naszego współmałżonka, mimo wszystkich jego wad. Dzieci mogą być szczęśliwe jedynie wtedy, gdy widzą, że ich rodzice są szczęśliwi. Szczęście dziecka nie zależy od serty prezentów czy pieśczoć jakie otrzymuje, a jedynie od uczestnictwa w szczęśliwej miłości własnych rodziców. Kiedy mama pokłóci się z tatą, nawet jeśli obsypie dziecko całusami, ono i tak doświadcza bardzo głębokiej rany: jego największym pragnieniem jest żyć w rodzinie, gdzie panuje miłość między rodzicami. Poczęcie dziecka jest

jednoznaczne z podjęciem obietnicy, że uczynię wszystko, ażeby uszczęśliwić mojego współmałżonka". (U. Borghello).

4. Psychologiczne zaangażowanie: spalić mosty.

Jeden z autorów twierdzi, że małżonek nie oddaje się całkowicie w małżeństwie drugiej osobie ze strachu, że zostanie oszukany, albo, że się rozczaruje. Te myśli prowadzą dokładnie do tego, czego się obawia i czego chciałby uniknąć. Bez całkowitego oddania jest się o wiele bardziej wyczulonym na czyjeś wady aniżeli zalety, ma się tendencje do ciągłych porównań i wzbudza się własne rozczarowanie. Z drugiej strony zapomina się, że odkrycie prawdziwego oblicza drugiej osoby stanowi ważny element natury miłości. W miłości zawsze prędzej czy później opadają maski, ale to doświadczenie powinno ją

wzmocnić, ponieważ tylko miłość potrafi patrzeć głębiej i odkrywać ukochaną osobę nie tylko taką jaką jest dzisiaj, ale jaką może się stać jeśli nie zawiedziemy jej zaufania. W życiu małżeńskim od czasu do czasu odkrywamy nieznane oblicze naszego współmałżonka, ponieważ zawsze może dojść do sytuacji, w której ktoś zachowuje się inaczej, niż byśmy oczekiwali. To jednak nie powinno stanowić hamulca. Może stanowić bodziec, abyśmy kochali bardziej bezinteresownie. Mówi się, że "drzwi do szczęścia nie otwierają się do środka". Kto koncentruje się na myśleniu o samym sobie, jedynie może je zamknąć. "Drzwi do szczęścia otwierają się na zewnątrz", tzn. na innych ludzi. W małżeństwie należy dążyć do szczęścia swojego współmałżonka i w ten sposób odnajdywać własne szczęście. Miłość wymaga poświęceń...."poświęceń dobrze wynagrodzonych".

5. Zdolność do oddania.

Co wieczór powinniśmy móc twierdząco odpowiedzieć na następujące pytania: Czy potrafiłem okazać mojej żonie uczucie? Czy byłem czuła dla mojego męża? Czy zostało to zauważone?

W życie rodzinne musimy wkładać całą naszą energię. Jeśli coś zaniedbamy, może to zostać odebrane jako brak miłości, albo niełojalność: "Jeśli nie dzwoni, to znaczy, że mnie nie kocha", "Nie powiesił obrazu, bo mu na mnie nie zależy" itd. Nasze sądy wobec osób trzecich są o wiele bardziej umiarkowane, wobec współmałżonka jesteśmy znacznie bardziej wymagający.

Miłość małżeńska jest "wszechogarniająca" tzn., że kocham, kiedy jestem i kiedy mnie nie ma, kiedy rozmawiamy i kiedy milczymy, kocham przy pomocy gestów,

telefonów, spacerów, w windzie, u lekarza, na kawie, wykonując zwykłe czynności... Kocham zawsze.

Należy pamiętać, że zachowania niepoprawne mają na nas o wiele większy wpływ i wzbudzają o wiele szybszą reakcję niż gesty pozytywne. Te drugie działają dużo bardziej dyskretnie i przynoszą rezultaty w dłuższej perspektywie, jednak ich wpływ jest o wiele głębszy.

Zachowania negatywne mogą nie pozostawiać śladu pod warunkiem, że potrafimy szybko się zreflektować i przeprosić, jeśli to konieczne.

Przyznać się do błędu nie oznacza porażki, tylko zwycięstwo.

6. Kilka słów o komunikacji w małżeństwie. "Założenie

niewinności" Zasadniczo powinno się dobrze myśleć o innych ludziach, w małżeństwie jest to jednak zasada fundamentalna. "Założenie niewinności" powinniśmy

praktykować zawsze w naszej rodzinie. Np. powiedzieć sobie: "Chociaż jego słowa sprawiły mi przykrość, wiem, że nie chciał mnie zranić", albo "Nie ma się co dziwić, że zapomniał o mojej prośbie, ma tyle rzeczy na głowie!", "Przyjechała późno, bo nie dali jej wcześniej wyjść" itp. Ogólnie mówiąc, powinniśmy zakładać, że "współmałżonek nie sprawia przykrości umyślnie". Takie otwarte podejście pozwala lepiej radzić sobie z sytuacjami negatywnymi.

Małżonek urażony nieodpowiednim zachowaniem drugiej osoby rozumie, że człowiek popełnia błędy, bo nie jest doskonały, a nie ze złej woli. Nie dopatruje się złych intencji. Taka postawa ułatwia rozmowę bez zacierzawienia i pozwala szybciej rozwiązać wiele problemów.

Wręcz przeciwnie, powinniśmy zwalczać myśli negatywne: "Nie ma czasu, żeby o mnie pomyśleć", "Moje

sprawy go/jej nie obchodzą", "Zawsze narzuca własne zdanie". Jeśli winą za nasze złe samopoczucie będziemy zawsze obarczać współmałżonka, możemy sprawić dużo bólu. Także podczas żartów musimy być czujni, żeby naszą ironią nie doprowadzić do nadwerężenia zaufania.

b) Uwaga na "ukryte oczekiwania"!

Oczekiwania są tym, czego jedno z małżonków wymaga od drugiego, czasami w bezrefleksyjny sposób podążając za pewnym modelem kulturalnym czy nawet reklamowym. Koniecznie musimy wyciągać nasze oczekiwania na światło dzienne, ponieważ w innym wypadku będą wpływać negatywnie za każdym razem, gdy nasz współmałżonek nie zrobi tego, czego od niego oczekujemy.

Bardzo wiele osób nosi swoje oczekiwania w sobie przez długi czas, zamiast szczerze o nich

porozmawiać z mężem czy żoną. Wtedy można by ocenić czy są racjonalne, czy należy je po prostu odrzucić. To milczenie ma wiele tłumaczeń: czasami sądzimy, że nie warto o czymś mówić ("Już mnie zna, wie, czego pragnę, zrobi to, czego oczekuję"); kiedy indziej boimy się różnicy zdań, czujemy się niepewnie i reakcja drugiej osoby wzbudza w nas obawy, czasami wreszcie uważamy, że miłość wszystko zniesie i nawet, jeśli nasze oczekiwania nie są spełnione, to damy radę przezwyciężyć wszystkie trudności.

c) Poznać różnice w komunikacji i reakcje emocjonalne.

Wiele już napisano na ten temat. Tu pragnę jedynie wymienić podstawowe zagadnienia.

- Pytania. O wiele częściej zadają je kobiety, ażeby w ten sposób podtrzymać rozmowę i okazać swoje zaangażowanie w jakiś temat.

Odwrotnie niż mężczyźni, którzy zadają pytania wtedy, gdy pragną zdobyć konkretną informację.

Czasami mężczyzna bezowocnie próbuje rozwiązać jakieś kwestie, o które pyta jego żona, chociaż ona wcale nie szuka rozwiązania - bardzo często już je zna - ona tylko pragnie zrozumienia i osobistego lub uczuciowego komentarza.

-Sposób podtrzymywania rozmowy.

Mężowie, jeśli już raz powiedzą to, co mieli do powiedzenia, osiągają swój cel i nie mają zamiaru bardziej się angażować. Żony zaś pragną nawiązywać relację i kontynuują rozmowę tak długo, jak same chcą, na końcu jednak odkrywają zaskoczone, że nikt ich nie słuchał, ponieważ mąż dawno już uznał temat za wyczerpany.

- Tematy rozmów. Kobiecie zdaje się sprawiać przyjemność, kiedy dzieli się szczegółowo swoimi

przemyśleniami i odczuciami z mężem, on zaś zdecydowanie bardziej woli rozmawiać o polityce, gospodarce, sporcie itd. Jeśli nie wiemy tego o sobie nawzajem, mężczyzna może być zniecierpliwiony tysiącami szczegółów jakimi zasypuje go żona.

- Cel komunikacji.

Innym ważnym elementem jest świadomość, że żona pragnie z nami omówić swoje doświadczenia po to, żeby się nimi podzielić. Mężczyzna może to potraktować jako chęć skonsultowania pewnych problemów, które powinien umieć rozwiązać. Im częściej powraca jakiś temat i im więcej pojawia się nowych szczegółów, tym bardziej martwi się mąż. Wszystko wydaje mu się skomplikowane i trudne, i w końcu wprawia go w smutek, ponieważ nie zauważa, że jego żona nie przejmuje się specjalnie sprawami, o których

mówi. Mąż zapomina, że kiedy kobieta opowiada o różnych drobnych swoich sprawach to znaczy, że okazuje mu zaufanie: oczekuje zainteresowania, prawdziwego wsparcia, stabilizacji i trzeźwości spojrzenia.

Kiedy między małżonkami brakuje zrozumienia, narastają nieporozumienia i nie ma na nie rady. Kobiety mogą przykładać zbyt wielką wagę do aspektów negatywnych, opowiadają ze szczegółami, co je denerwuje (czasami nawet wbrew sobie, nie potrafią się po prostu powstrzymać) i czują potrzebę wyrzucenia z siebie wszystkiego, co noszą w środku. Mężczyźni przeciwnie, wobec sytuacji konfliktowej zachowują często milczenie, ale to wcale nie znaczy, że nie mają zamiaru nic zrobić. Czasami mąż podejmuje decyzję, co należy zrobić i zapomina powiedzieć o tym żonie. W ten

sposób radykalizuje się jego charakter i może oddalać się od żony.

Ważne, żebyśmy zrozumieli, że druga osoba okazuje emocje, albo zachowuje się w określony sposób nie po to, żeby kogoś zranić, tylko, dlatego że nie potrafi inaczej.

-Nieporozumienia dotyczące szczerości.

Należy zdemaskować dwa skrajne zachowania w odniesieniu do szczerości małżeńskiej: a) fałszywe pragnienie budowania jedności, prowadzące do nerwicy zmuszającej nas do opowiadania absolutnie wszystkiego, niezależnie od tego, czy współmałżonka to interesuje czy nie i czy ma ochotę tego wysłuchiwać. Stawianie szczerości ponad miłość, zapominając, że *veritatem facientes in caritate*. (Ef.4,15). Opowiadanie wszystkiego jest fizycznie niemożliwe: musimy umieć zachować równowagę i dokonać

wyboru. Poza tym pewne sfery są "niekomunikowalne" - nasze życie wewnętrzne i nasza relacja z Bogiem, a także wszystkie pokusy i wyzwania, na które jesteśmy narażeni, i które wypadają opowiedzieć jedynie duchowemu opiekunowi. Niedelikatnym i bezproduktywnym byłoby rozmawianie o tym z kimś innym.

b) Oszukańcza szczerość emocjonalna: Niektórzy błędnie sądzą, że jest się bardziej szczerym, jeśli mówi się wszystko co nam ślina na język przyniesie w momencie kłótni albo wściekłości. To błąd, który niesie ze sobą wiele problemów. Słowa wypowiedziane w silnych emocjach nie zawsze wyrażają to, co myślimy (w tym sensie nie są szczerze). W takich chwilach bardziej zależy nam na tym, żeby kogoś zranić niż na powiedzeniu prawdy. Trzeba umieć

odczekać, przeprosić, ogłosić zawieszenie broni.

-Mit spontaniczności.

Zwykliśmy myśleć, że spontaniczność nie wymaga żadnego wysiłku. W małżeństwie spontaniczność wymaga pracy: zachowanie w domu grzeczności i delikatności, którą okazujemy na zewnątrz, dbałość o to, aby uprzejmość była spontaniczna zamiast myślenia, że spontaniczność w domu oznacza uleganie humorom i złemu wychowaniu. Na przykład niektórzy małżonkowie nie chcą nauczyć się mówienia komplementów swojej żonie, ("nie wychodzi mi, nie potrafię być spontaniczny") a nie jest dla nich problemem opanowanie gry w golfa, mimo, że jest to znacznie trudniejsze.

Inni twierdzą, że nie są w stanie zmienić pewnych drobnych nawyków, które utrudniają wspólne

życie (po powrocie do domu od razu czytają gazetę, siadają zawsze w tym samym fotelu, z łaską odzywają się do swojej żony...) a przecież zmieniają samochód z manualną skrzynią biegów na automat, albo przesiadają się bez problemu z roweru z hamulcem po prawej stronie na skuter z hamulcem po lewej stronie. Zmiana nawyków nie jest wcale taka trudna: wcześniejsze wstawanie, witanie osoby, która wchodzi do domu, drobne wyrazy służby, reagowanie z entuzjazmem na jej/jego sprawy... To właśnie szkoła miłości, miłości woli, miłości decyzji. Zasady są proste: sprawdź czy nie czujesz się trochę nieswojo, kiedy czytasz gazetę, a twoja żona w tym czasie wykonuje prace domowe (często po przyjściu z innej pracy poza domem). Ona z kolei powinna nauczyć się usiąść czasami u boku swojego męża, pomimo, że niektóre przedmioty wymagałyby uporządkowania.

Swoista niemoc w miłości jest standardem, nie jest nawet wynikiem świadomej decyzji, tylko raczej efektem skłonności do wygodnictwa, której nie przesialiśmy przez sito miłości woli. Bardzo często niemoc jest bezwolna i podświadoma (gdyby tak nie było należałoby ją nazwać po imieniu: egoizmem). Sama świadomość, że istnieje już stanowi ważny krok w kierunku pozbycia się jej z korzeniami. Potem potrzeba tylko chęci i trochę ćwiczeń, czyli miłości.

d) Obrażanie się - nauka racjonalizowania.

Obraza ma swoją kolejność, swój cykl wydarzeń: najpierw w jakiś sposób zostajemy obrażeni, następnie się obrażamy, potem czujemy chęć, żeby odpłacić pięknym za nadobne, w końcu to robimy.

Musimy przyjąć tezę (nie wszystkim to się spodoba), że obrażanie się nie

służy dobrze małżeństwu.

Wyjątkowo jest to droga do jakiegoś większego dobra, pogodzenia się, które następuje później. To prawda, że relacja małżeńska umacnia się poprzez wzajemne przebaczenie i zdaje się odradzać z własnych popiołów... Ale samo w sobie obrażanie się nie jest dobrą drogą do budowania małżeństwa.

Żeby przewyciężyć obrazę trzeba wiedzieć jak działa. Pierwszą reakcją jest zawsze poczucie urazy.

Wyeliminowanie go byłoby mistrzostwem, ale reagowanie z dyskrecją jest w zasięgu ręki każdego z nas. Zwłaszcza, jeśli jesteśmy przekonani, że większość uraz, jakie odczuwamy, nie jest rzeczywista, są raczej produktem naszej nadwrażliwości. Gdybyśmy dali radę odrzucić jeden powód do urazy w miesiącu ("Od jutra nie będzie mi przeszkadzać takie czy inne przyzwyczajenie mojej żony/męża,

od dzisiaj nie będę się przejmować, że on/ona nie zdaje sobie sprawy, że...) w krótkim czasie wzrosłoby poczucie szczęścia w naszej rodzinie.

Drugi etap to obraza. Jeśli komuś udało się przezwyciężyć etap pierwszy, i nie jest urażony, nie narasta w nim obraza. A jeśli narasta? Należy ją po prostu uwolnić, czy lepiej starać się zrozumieć "dlaczego jestem obrażony?" Jaki jest prawdziwy powód mojej obrazy? Jakie okoliczności mnie stresują? Warto od czasu od czasu się nad tym zastanowić, ponieważ w innym razie przerzucamy ten problem na naszego współmałżonka. Kto potrafi być szczery wobec samego siebie, prawie zawsze odkrywa, że prawdziwa przyczyna obrazy tkwi w całej serii czynników, i że zazwyczaj bierze początek w nas samych (w naszej niedoskonałości, w napięciach w pracy, niezadowoleniu z własnego

zachowania..), a nie w zachowaniu naszego współmałżonka.

Trzeci etap to impuls do ataku. Tu eksperci mówią: policz do dziesięciu. A potem jeszcze raz, ponieważ jeśli dojdziemy do ostatniego etapu, czyli ataku, na pewno zadamy drugiej osobie sporo bólu.

Może się tu pojawić pokusa, żeby nauczyć się kontrolować własne obrazy i skłonność do "spontanicznych" reakcji, to jednak prowadzi do utraty własnej osobowości. Hartowanie charakteru i rozwój osobowości polegają, przede wszystkim, na własnym opanowaniu z miłości do Pana Boga i do naszych bliźnich. Ma charakter ten, kto panuje nad sobą, a słaby pozwala unosić się własnemu temperamentowi, który, paradoksalnie, może być dużo bardziej niehumaniczny, ponieważ działa na pograniczu inteligencji i woli.

7. Praca i rodzina: Czas dla rodziny w zagonionym społeczeństwie.

Miłość małżeńska potrzebuje czasu. Czułość wyrasta z wzajemnego dobrego traktowania. Łatwo jest się oszukiwać i szukać materialnych środków zastępczych, ale one nigdy nie zastąpią potrzeby bycia razem, wymaganej przez miłość. Jakość czasu spędzonego z rodziną zależy zawsze od ilości tego czasu, którego musi wystarczać. Powinniśmy dzielić, bez iluzji i fałszywych oczekiwań, czas, którym dysponujemy i na tej podstawie budować jak najintensywniejsze życie rodzinne.

Eksperci do spraw rodziny mówią o bardzo mądrym narzędziu: jest nim kalendarz. Kalendarz nie powinien zawierać tylko i wyłącznie spraw zawodowych, spotkań, na które nas umówiono, ale także czas, który wyznaczymy my sami, żeby rozwijać

swoje życie rodzinne i osobiste. Jeśli czas przeznaczony dla rodziny zostaje odnotowany w tym samym miejscu, co "ważne spotkania", z pewnością nie ucieknie nam niezauważony. Jeśli go nie zaznaczymy przypadkiem, pogrzebany przez tysiące pilnych spraw codziennych. Np. jeśli klient chce się z nami umówić na godzinę 19.30, a z naszej rozkładu wynika, że o tej porze wracamy do domu, możemy mu powiedzieć, że mamy inne spotkanie, co jest całkowitą prawdą, i umówić się o innej godzinie następnego dnia. Jeśli musimy gdzieś zadzwonić w sprawach służbowych to lepiej, żebyśmy to robili w godzinach pracy (a po powrocie do domu moglibyśmy nawet wyłączyć komórkę...).

Trzeba omawiać planowanie czasu ze swoim współmałżonkiem, on czy ona też mają tu coś do powiedzenia. Nadgodziny - czyli dedykowanie

dodatkowego czasu w pracy - należy traktować jako czas ukradzony rodzinie. Czasami nie ma innego wyjścia, ale jeśli ktoś na stałe pamięta o tej zasadzie, łatwiej mu będzie zachowywać się asertywnie.

Kto pragnie uświęcać swoje życie codzienne, musi szukać "życiowej spójności". Nie można stawiać różnic między życiem zawodowym, rodzinnym, towarzyskim itd. Spójność życiowa wymaga, żebyśmy wszystkie nasze działania czynili z miłości do Boga i na Jego chwałę.

Jeśli ktoś czyni z uświęcania swojego życia zawodowego fundament życia chrześcijanina musi pamiętać, że sam fundament do niczego nie służy, jeśli nic na nim nie zbudujemy.

Ustanowienie pracy zawodowej osią swojego życia nie może oznaczać, że jest ona ważniejsza od rodziny, ale że zajmuje ważną rolę - oś - w naszej codziennej drodze ku świętości.

8. Kryzys małżeński: "Wobec jakiegokolwiek trudności w życiu z drugim człowiekiem powinniśmy wiedzieć, że nikt inny, tylko my sami jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy mogą coś zmienić na lepsze. To zawsze jest możliwe. Zwykle jednak uważamy, że to nasz współmałżonek powinien się zmienić, a tego zazwyczaj nie udaje się osiągnąć (...) Jeśli chcesz zmienić twojego współmałżonka, najpierw sam zmień siebie" (U. Borghello).

Czekanie nie ma sensu: rozwiązanie leży w naszych rękach. Jeśli ktoś bardzo tego pragnie, miłość przewycięży trudności. Jeśli ktoś zauważa problem, ale nie widzi, że rozwiązanie wymaga zmiany jego samego, wtedy sam staje w centrum tego problemu.

Musielibyśmy nadać nowe znaczenie przebaczeniu, szybkiemu przebaczeniu, bez czasu na dumę,

która może je pogrzebać. Należy wytłumaczyć małżonkom, że to także wymaga treningu: na początku jest bardzo trudne, ale kiedy się wyćwiczmy, odpowiednie gesty i słowa przychodzą samoistnie i stają się nowym pokarmem naszej miłości.

9. Epilog: od "ty" i "ja" do "my".

Kiedy miłość dojrzeje, pojawia się "my", które zmienia biografię indywidualną w biografię zbiorową. To "my" oznacza, że tworzymy razem pewne dzieło, które polega na budowaniu wspólnego dobra małżonków i otwarciu życia intymnego na dzieci, czyli rodzinę. Małżeństwo obiecuje łączyć pojedyncze życiorysy w pewien wspólny projekt, wpisuje osobistą drogę człowieka w drogę małżeńską. Jeśli tak się nie stanie, małżeństwo zamieni się w swoiste pożycie, które dostarcza mi samozadowolenia, w dwa mieszkające ze sobą egoizmy.

Wspólnota, na której budujemy nasze "my", to coś o wiele więcej niż zwykłe współżycie, to nie tylko bycie "razem z" czy "przy" współmałżonku. To nie wystarczy, ażeby zdefiniować wspólnotę małżeńską. "My" to fundament małżeńskiego kompromisu, który musi być solidny. Małżonek nie daje drugiej osobie tego, co się jej należy, ani nie otrzymuje nic, co jemu się należy, ponieważ nie chodzi tu o ilość, ale o miłość małżeńską. Małżeńskie "my" budują oboje małżonkowie, ponieważ wszystko staje się wspólne i rodzi się na nowo jako "nasze".

Tylko w ten sposób można zaakceptować drugą osobę, kiedy ona sama nie chce, albo nie potrafi nic dać od siebie. Mąż kocha żonę (i vice versa) nie tylko jak siebie samego (to jesteśmy winni wszystkim ludziom), ale "miłością z siebie samego do siebie samego" (J. Hervada) tak, żeby stawać się

"jednością w życiu i dla życia".
(P.J.Viladrich).

Javier Vidal-Quadras

Luty 2006

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/przemyslenia-dotyczace-mazenstwa/> (07-04-2026)